Myśl chrześcijańska wobec międzynarodowego problemu ekonomicznego.

Zagadnieniu temu poświęcony był tydzień społeczny francuski, który się w bieżącym roku odbył w Lille, w ostatnich dniach lipca*). W obecnej dobie panuje w tej dziedzinie powszechny chaos, ścierają się najróżniejsze i najbardziej sobie przeciwne doktryny. Wśród tego powszechnego zamieszania dał się słyszeć głos, który staje się dla katolików, a zarazem i dla całego świata głosem przewodnim. Głos to Namiestnika Chrystusowego, który wbrew powszechnemu pesymizmowi wzbudza w nas nadzieję i podnosi na duchu swemi encyklikami, ukazując światu nowe drogi. I jakby ku upokorzeniu świata oświadcza, że szatan, sprawca niepokoju i przewrotów wśród ludzkości, podobnie jak ów, którego przed wiekami sam tylko Chrystus mógł pokonać, da się zwyciężyć jedynie *przez modlitwę i post.*

Słowa te nie są jednak bynajmniej hasłem bierności i apatji, ani też nie mają w nas budzić wątpliwości w pożytek naszych wysiłków. Jasnym dowodem ochoty do pracy, a zarazem płodności i bogactwa myśli katolickiej także i w tej dziedzinie były te dni tygodnia społecznego, na które przybyło około 3.000 osób, zarówno z samej Francji jak i z zagranicy. Praca, poza głównemi zebraniami odbywała się w komisjach i w specjalnych zebraniach fachowców. Tematy poruszane na głównych zebraniach, obejmowały prawie całokształt zagadnienia dzisiejszego kryzysu ekonomicznego. Rozpoczęto od porównania go z innemi tego rodzaju kryzysami w historji, dalej mówił ks. Gillet, generał Dominika-

*) Tydzień społeczny Odrodzenia w Lublinie, który odbył się w ostatnich dniach sierpnia, zajmował się także tym problemem.

nów o prymacie sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych, ks. Debusquois, dyrektor olbrzymiej *Action populaire* francuskiej o słabości socjalizmu, a drugi mowca o słabości kapitalizmu w rozwiązaniu dzisiejszych trudności. Następnie omawiano zagadnienie międzynarodowego rozdziału kapitału, zagadnienie pokrycia złota, zastanawiano się nad tem, czem jest wspólne międzynarodowe dobro, szukano duchowej podstawy dla zachwianego wzajemnego zaufania, poruszono w osobnych wykładach zagadnienie węgla, zboża i emigracji.

Pierwszą część tygodnia społecznego poświęcono zorjentowaniu myśli ku pojęciu *dobra wspólnego*. Pojęcie to trzeba odbudować w umyśle zarówno poszczególnych ludzi, jak całych narodów. Trzeba znowu rozpowszechnić przekonanie, że dobro powszechne nie jest tylko jakąś abstrakcją, jakimś mniej lub więcej jasnym ideałem, ale że przeciwnie, jest mocną i potężną rzeczywistością.

Dobro wspólne jest warunkiem wszystkich stosunków społecznych, a tem samem warunkiem istnienia wszelkiej instytucji społecznej, czy rodziny, czy klasy, czy państwa, nawet świata, pojętego jako jedność. Nie są to idee nowe. Ale właśnie dlatego należy je przeciwstawić złu dzisiejszych czasów, które powstało dlatego, żeśmy o tych ideach zapomnieli; trzeba je teraz na nowo przestudjować pośród konkretnych warunków teraźniejszości. Stąd druga, bardziej techniczna część tygodnia społecznego.

Ustalonym już zwyczajem referat przewodniczącego naszkicował zarówno zagadnienie któremu się poświęca obrady jak w najogólniejszych rysach jego rozwiązanie, a różni mowcy mają następnie szczegółowo je omówić. Podajemy poniżej sprawozdanie kilku szczególnie interesujących przemówień.

Panowanie sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych.

Zagadnienie to omówił generał Dominikanów, O. Gillet. U podstawy wszelkiego zamieszania ekonomicznego na jakie cierpi obecnie cały świat, znajduje się przyczyna moralna, która polega na coraz większem usuwaniu z rzeczy doczesnych wszystkiego co duchowe. To usuwanie datuje się już od długich wieków. Rozpoczęło się ono jeszcze w czasach odrodzenia pogańskiego. Stan ten pogorszył następnie protestantyzm i przesadny nacjonalizm, zaś ostatecznie go dopełniło zmaterjalizowanie wieku XIX. W rezul-

tacie tego w naszych społeczeństwach pod pewnym względem zupełnie zdziczałych, oddanych tylko namiętnemu poszukiwaniu celów materjalnych, stosunki społeczne przestały podlegać kontroli pobudek ludzkich, przepisów ludzkich i uczuć ludzkich. W rezultacie przestały jednostkami jak całymi narodami kierować reguły i zasady sprawiedliwości, i świat interesów został zdany całkowicie na łaskę kwestyj materjalnych i w ten sposób chaos wprowadzony został w samą istotę problemu ekonomicznego.

Z punktu widzenia międzynarodowego rozpowszechniono możliwości wojenne przez to, że rozpętano pomiędzy narodami apetyty na korzyści materjalne. Jedynym środkiem rozwiązania kryzysu — zaznaczył O. Gillet w sposób bardzo jasny — jest wprowadzenie zagadnienia praw ducha w sprawy doczesne, obudzić tak w jednostkach jak i narodach zrozumienie, że winne one podporządkować swoje osobiste sprawy ogólnemu dobru całej ludzkości. I ponieważ ostateczne pominięcie sprawiedliwości i miłosierdzia, oraz triumf indywidualizmu w dziedzinie ekonomicznej, doprowadziły powoli do złamania równowagi ekonomicznej w świecie i wywołały antagonizmy, jakich jesteśmy świadkami, musi się na nowo ustanowić, jeśli chcemy ocalić ludzkość od straszliwych katastrof, panowanie sprawiedliwości i miłosierdzia w dziedzinie ekonomicznych stosunków międzynarodowych. Nie mogą ludzie zapomnieć, że ów pokój, którego tak pragną gorąco, jest córką miłości chrześcijańskiej.

Duchowe podstawy wzajemnego zaufania.

Jakżeż odrodzić porządek ekonomiczny, bez odrodzenia zaufania, kiedy pod każdym podpisem jakiegokolwiek kontraktu musimy przyjąć zawsze wzajemne zaufanie. Mowca określił najpierw z wielką subtelnością kolejne podstawy zaufania przy zawieraniu umów. Następnie wykazał, że zaufanie jest przedewszystkiem wartością duchową i moralną, i że nie da się jej odrodzić żadnemi dekretami ani konferencjami. Jest to stan umysłu, który należy stworzyć, i to zadanie obowiązuje katolików bardziej, niż kogokolwiek innego. Ich wspólna wiara religijna i moralna, która niegdyś stworzyła chrześcijaństwo, pozwoli im, jeśli tylko zechcą, stać się najlepszymi promotorami tego zadania, gdyż wspólne ich zasady stanowią prawdziwą podstawę zaufania człowieka do człowieka, narodu do narodu.

Nieudolność kapitalizmu wobec kryzysu.

Ks. Desbuquois rozpoczął swój referat od zaznaczenia, że życie jest przedmiotem właściwym wszelkich poczynań ekonomicznych, i że ku zachowaniu i rozwijaniu życia winna dążyć wszelka wymiana. Stąd też pochodzi pojęcie, że sprawiedliwa będzie cena życiowa, ceną uznaną przez powszechną zgodę. Otóż kapitalizm, który ma za zasadę główną wolność szukania zysku indywidualnego, przez współzawodnictwo, nie troszczą się o dobro ogólne, oddalił się niezmiernie od tego pojęcia. Fałszuje on pojęcia o zasadniczych wartościach czyniąc z pieniądza cel życia. Zamiast zasady unifikacji i harmonji, wprowadził on zasadę dzielenia. Złamał on

równowagę pomiędzy możnością nabywania a zdolnością produkcji. Rozwój kapitalizmu i jego nadużycia spowodowały kryzys obecny, to samo spowodowało też kryzysy w dawniejszych wiekach. Pogorszył on jeszcze całą sytuację uważając wojnę za dobrą sposobność dla produkcji. Obecnie kapitalizm pragnie rozwiązać kryzys przez zaprowadzenie absolutnej wolności ekonomicznej i przez ograniczenie prawodawstwa społecznego. Ale w ten sposób tylko powiększy się zło. Zupełnie inną jest droga, którą pójść należy: tylko przez wyrzeczenie się przesądnego zysku, uwzględnienie wartości moralnych i duchowych, zdoła kapitalizm ocalić siebie i przyczynić się równocześnie skutecznie do ocalenia społeczeństwa.

Nieudolność socjalizmu wobec kryzysu.

Poseł Lerolle przedstawił stanowisko socjalizmu wobec kryzysu. Przypomniał on krytykę jaką wysuwają przeciwko rządom kapitalizmu różni teoretycy, twierdząc, że kryzys obecny jest koniecznem następstwem rozwoju tych rządów. Specjalnie zaznaczył nadużycia jakie one popełniają dążąc do osiągnięcia jaknajwiększych zysków. I uznał też, że w tych zarzutach znajduje się wiele prawdy. Ale zyski kapitalizmu, o ile są utrzymane w odpowiedniej mierze, są zupełnie słuszne i sprawiedliwe. Zniesienie kapitalizmu, którego pragną socjaliści, nie przyczyniłoby się wcale do rozwiązania kryzysu. Socjaliści są promotorami państwa kolektywnego, o którego funkcjonowaniu sami nie mają jasnego pojęcia, przykład sowiecki bynajmniej nie może być zachęcający. Socjalizm nie zdoła nigdy przyczynić się do rozwiązania kryzysu ponieważ jego doktryna jest oparta na materjalizmie, z pominięciem wszelkich wartości duchowych, a które jednak grają wielką rolę w obecnym kryzysie.

Główne myśli tych mniej więcej dwudziestu wykładów, możnaby w ten sposób sformułować (por. *Schonere Zukunft* nr. 47). Kryzys obecny odróżnia się od poprzednich swą powszechnością, długiem trwaniem o silnem napięciu, tak, że grozi całej naszej cywilizacji. Widzimy jednak równocześnie wysiłki różnych państw, by ten kryzys opanować; mamy tu dwa kierunki: jeden, który chce porządek przeprowadzić przedewszystkiem u siebie i drugi, który chce niebezpieczeństwo zażegnać udzieleniem sobie wzajemnej pomocy. Przez tę rozbieżność wysiłków, kryzys się przedłuża. Jednakowoż wzrastająca zależność wzajemna jest coraz bardziej wyrazista, i wskazuje na jedyną drogę wyjścia: powszechne porozumienie. Dwa systemy okazują na rozwiązanie: kapitalizm i socjalizm. Kapitalizm ponosi główną winę katastrofy ekonomicznej, dlatego, że był zbyt indywidualistyczny, i popierał nadmierną chęć zysku każdego, przy absolutnej wolności konkurencji. Pius XI rozkazał w Encyklice *Quadragesimo Anno* wyjście z tej trudności: kapitalizm rozbił równowagę między produkcją a potrzebą, i musi teraz ograniczyć wolność konkurencji przez dyscyplinę, podyktowaną mu przez sprawiedliwość społeczną i miłość bliźniego. — Socjalizm, któryby chciał zająć jego miejsce, należy odrzucić, dlatego, że nie uznaje czynników duchowych. Socjalizm odbiera jednostce zupełnie wolność, nawet wle-

dy, gdyby równowaga między produkcją a potrzebą nie była zakłócona, a przez to samo obraża on godność ludzką.

Gdy Kościół, jako stróż czynnika duchowego podkreśla jedność rodzaju ludzkiego, ukazuje on nam rozwiązanie wszystkich trudności w tej chrześcijańskiej nauce o jedności, a tem samem ukazuje obowiązek współpracy w rzeczach doczesnych. Prymat mają wszędzie sprawiedliwość i miłość, a na dobro wspólne nie można patrzeć z punktu widzenia ciasnego nacjonalizmu. Nie wystarczają tu techniczne sposoby prostego porozumienia międzynarodowego w sprawie wymiany towarów, lub umieszczania kapitałów. Tylko na podstawie chrześcijańskiego systematu myślowego można ułożyć elementy polityki międzynarodowej, tyczącej się kredytów, waluty, wymiany towarów, układów i koncernów przemysłowych, emigracji i ceł. Powszechny postęp ludzkości osiągnie się przez wzmocnienie zdolności kupna, przez podnoszenie kulturalne wielu ludów, przez otwieranie nowych rynków zbytu w kolonjach i w Europie wschodniej — a są to zadania, które można sprawiedliwie rozwiązać, gdy się ma dobro ogólne na oku. Cele tej współpracy nie mogą być czysto tylko gospodarcze, ale musi tym celem być kultura ludzka w ujęciu chrześcijańskiem, dążąca do prawdziwego braterstwa i uduchowienia stosunków między ludźmi.

Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO:

JENERAŁOWA JADWIGA ZAMOYSKA.

W bieżącym roku mija 50 lat od założenia słynnych zakładów, tak nazwanych przez założycielkę Domów życia chrześcijańskiego, w Kórniku, Zakopanem i innych miejscowościach w Polsce. Znakomita ta Polka, wielka wychowawczyni i reformatorka, z Działyńskich Jadwiga Zamoyska), całe swoje życie i pracę oparła na haśle: „Służ Bogu służąc Ojczyźnie". Od wczesnej młodości marzy ona o szkole życia chrześcijańskiego, o odrodzeniu narodu przez modlitwę i pracę. Liczne podróże na dalekie krańce Zachodu i Wschodu pogłębiły i rozwinęły wrodzone jej zdolności umysłowe. W 1880 roku zaczyna swoją owocną i pożyteczną działalność na ziemi polskiej.*

Jenerałowa Zamoyska jest pionierką wykształcenia gospo-

*) M. Grodzicka: „Niewiasta mężna — Jenerałowa Jadwiga Zamoyska". Odbitka z „Kuźniczanki", rok 1931.

darczego kobiet w Polsce, a nawet w całej Europie. Jednakże zakłady założone przez nią to nietylko szkoły gospodarcze, ale zarazem i szkoły charakteru dla młodych Polek. Za godła swego zakładu bierze ona: krzyż, kądziel i książkę, łączy bowiem pracę duchowo-religijną z ręczną i naukową w nierozerwalną całość. Pierwsza zwraca uwagę, że „gospodarstwo domowe wymaga odpowiedniego przygotowania i wykształcenia", że pracę w domu oprzeć należy na tak bardzo modnych dziś zasadach naukowej organizacji pracy. Na wiele lat przed współczesną epoką rozumie ona znaczenie wykształcenia społecznego dla kobiet, uznaje już wtedy konieczność zakładania szkół społecznych. Wielka zwolenniczka pracy ręcznej, którą uważa za bardzo przydatną dla polskiej natury, pomaga ona bowiem do zwalczenia mglistości i chaotyczności myśli, oraz do wyrabiania poczucia rzeczywistości i równowagi duchowej, ceni równocześnie bardzo pracę umysłową, naukę, budząc w swoich wychowankach zamiłowanie do poważnej lektury, do najdalej posuniętego samokształcenia, za jej czasów bowiem kobiety nie uczęszczały jeszcze do uniwersytetu i musiały samodzielnie zdobywać wyższe wykształcenie.

Jeneralowa Zamoyska w swoich zakładach kształci uczenice nietylko w pracy ręcznej, gospodarskiej i naukowej, usiłuje ona przedewszystkiem zbliżyć je do Boga, zapoznaje je też gruntownie z nauką Kościoła katolickiego w czasach, gdy nie było tak licznych jak obecnie wykładów, pism, kursów i wydawnictw katolickich. Na długo przed Akcją katolicką kształci swoje wychowanki na apostołki Chrystusowe, by za powrotem w różnorodne środowiska szerzyły wszędzie zasady nauki Chrystusa i umiały ją wprowadzać w życie. Czytanie Pisma św., żywotów świętych Kościoła, codzienne rozmyślania, nieustanna praca, ćwiczenie się w cnotach chrześcijańskich, porządek, karność —czynią te zakłady podobne klasztorom, gdzie młode Polki uczą się kochać Boga i ojczyznę, służyć Bogu i narodowi swemu.

Jeneralowa to zaiste postać biblijna i zakonna, choć żyjąca w świecie i pracująca dla dobra swej ziemskiej ojczyzny; umiłowała ona codzienne, powszednie życie, które rozświetlała blaskiem swego potężnego ducha. „Rzeczy małe — mawiała — spełniać należy w sposób wielki".

We Francji wyszło obecnie obszerne dzieło o tej znakomitej Polce, a w zakładzie w Kuźnicach w Zakopanem zbiera materjały do wyczerpującej monografji o jeneralowej Zamoyskiej nauczycielka tamtejszego zakładu p. Łyskowska. W. K.

Z RZYMU.

Życzenie wyrażone przez Ojca św., by się zwiększyła liczba pielgrzymek do Ziemi św., błagających na świętych miejscach Boga o ustalenie światowego pokoju i o zakończenie wszechświatowego gospodarczego kryzysu, urzeczywistniło się, jak pisze *Schön. Zukunft*, w pełni: zapowiedziane są bowiem na nadchodzącą jesień niezwykle liczne pielgrzymki z różnych stron świata do Palestyny.

Patrjarcha Barlassina z Jerozolimy powiada w jednym ze swoich listów pasterskich, że Ojciec św. zatwierdził oficjalnie nowe wezwanie Matki Boskiej, jako „Królowej Palestyny", które już od dłuższego czasu używane jest w Ziemi św. Pozatem zatwierdził Papież nowe święto ku czci Matki Boskiej jako Królowej Palestyny, które obchodzone jest corocznie w niedzielę w oktawę Wniebowstąpienia Marji. Matce Boskiej jako Królowej Palestyny poświęcono kościół w Rafat.

Kustosz świętych miejsc w Palestynie, ks. Nazzareno Jacopozzi, podniósł, jak donosi pismo „Ecclesiastica", w jednym z okólników, protest przeciwko wrogiej katolikom postawie wielu urzędników angielskich w Palestynie. Zażądał on również od zakonów franciszkańskich przysyłania większej ilości misjonarzy do Ziemi św., podkreślając nagłe obniżenie się datków i składek, jakie dotychczas napływały z całego świata dla popierania spraw katolickich w Palestynie.

Stolica św. ustanowiła nową grecko-katolicką diecezję dla Transjordanji. Nowa ta diecezja obejmuje 18 misyj z 3.500 wiernych. Dotychczas północna okolica Transjordanji należała do arcydiecezji galilejskiej, zaś południową częścią kraju zarządzał patrjarcha Antjochji przez swego zastępcę.

Ojcowie Bonawentura Ubach, Donato Baldi i Paweł Lemaire podjęli samochodami 2.000 kilometrową wyprawę, aby odnaleźć różne miejscowości, wymienione w Piśmie św., a które dotychczas nie są geograficznie dokładnie ustalone. Wyprawa ta odniosła wielkie powodzenie, rozpoznano naprzykład Dschebel Madera jako ową górę, gdzie został pochowany Aron, brat Mojżesza, odnaleziono również grób prorokini Miriam, siostry Arona, 20 kilometrów na południe od Kusseme, w okolicy Kadesu. Natomiast doniesienia prasowe o znalezieniu pod świętą grotą kościoła Narodzenia Pańskiego w Betlejem, podczas przebudowy, „stajni betlejemskiej", okazały się zupełnie fałszywe.

Dnia 6 lipca b. r. odbyło się zwyczajne zebranie Świętej Kongregacji Obrzędów, na którem rozpatrywano następujące sprawy: rozpoczęcie beatyfikacji Ludwika Marji Palozzolo, kapłana i założyciela Instytucji Ubogich Sióstr, rozpoczęcie beatyfikacji Rocco Gonzaleza de Santa Croz, Alfonsa Rodrigueza i Jana Del Castillo, członków Towarzystwa Jezusowego. Następnie rozpatrywano również proces kanonizacyjny błog. Franciszka Saverio Marja Bianchi, kapłana z kongregacji zakonnej św. Pawła, znanej pod nazwą Barnabitów; zatwierdzono i ustanowiono nabożeństwo i Mszę św. ku czci błog. Pauliny Frassinetti, założycielki Sióstr św. Doroty, jak również udzielono aprobaty pismom Ludwika Guanella, założyciela kongregacji Służebnic Miłosierdzia i Córek Opatrzności Marji. Na zebraniu tem zatwierdzono także prawomocność wyroku apostolskiego stolicy arcybiskupiej w Turynie, tyczącego się cudu otrzymanego za pośrednictwem błog. Józefa Benedykta Cottolengo, założyciela zgromadzenia Opatrzności Bożej, oraz prawomocność wyroku apostolskiego w diecezji Rodez, tyczącego się cudu, otrzymanego za pośrednictwem Marji Wilhelminy Emilji de Rodat, założycielki kongregacji Sióstr Najświętszej Rodziny, jak również prawomocność dodatkowego wyroku apostolskiego kurji biskupiej w Bergamo, tyczącego się cnót i cudów, przedstawionych do sprawy beatyfikacji Pauliny Elżbiety Ceroli, wdowy, założycielki i pierwszej przełożonej Instytucji Najświętszej Rodziny, oraz prawomocność wyroku apostolskiego stolicy arcybiskupiej w Medjolanie, tyczącego się dwóch cudów, otrzymanych za pośrednictwem Contarda Ferrini, świeckiego profesora na uniwersytecie w Pawji.

WRAŻENIA Z KONGRESU EUCHARYSTYCZNEGO W DUBLINIE.

Wiara Irlandczyków przejawia się w zewnętrznych aktach pobożności, które choć nie są tak jaskrawe i uderzające jak u Sycylijczyków i Andaluzyjczyków, to jednak w swojej powadze są bardziej wzruszające.

Wspaniałe ceremonje kongresu odpowiadały ściśle programowi międzynarodowych kongresów eucharystycznych, który stał się już tradycyjnym i nad którym czuwa Stały komitet kongresowy.

Tłumne zgromadzenie ludzi wywiera zawsze wielkie wrażenie. Zgromadzenie to było szczególnie wzruszające w Kartaginie, w ruinach amfiteatru, gdzie zdawała się unosić, upajająca świętością krew, przelana niegdyś na tej arenie przez Saturusa, Perpetuę, Felicytę i setki innych męczenników. Były one również wzruszającem w Chicago, gdzie 250.000 mężczyzn, podczas ciemnej nocy, podnosząc zapalone pochodnie, śpiewało razem Credo... W Dublinie liczba zebranych nie była mniejszą a ich skupienie o cichych godzinach zmierzchu wzywało wszystkie dusze do modlitwy. Przesunięcie jednak naprzód zwykłej godziny, w kraju, gdzie już zazwyczaj czas wyprzedza o pół godziny urzędowy czas z Greenwich, powodowało, że cere-

monje pomiędzy ósmą a dziesiątą godziną odbywały się przed zapadnięciem ciemności nocnych. Tysiące pochodni, połyskujących bladem złotem zdawały się zaledwie jakoby małemi robaczkami świecącemi na łące tłumów ludzkich. Następnie dawał się odczuć brak Credo, tej przejmującej afirmacji jedności wiary, pomiędzy delegatami wszystkich ras świata, złączonemi na jedną chwilę.

Wspaniałą i wzruszającą była Msza dzieci, których sto tysięcy zebrało się w sobotę w południe w Phoenix Park. Na tem zgromadzeniu, tak samo jak na zgromadzeniu mężczyzn i kobiet, kardynał legat nie mógł powstrzymać swego wzruszenia i wyraził je w kilku prostych słowach, wypowiedzianych w języku angielskim, które rozniosły daleko z dołączeniem pewnego włoskiego akcentu i majestatyczności rzymskiej, doskonale funkcjonujące rozgłośniki. Wspaniały układ tego zgromadzenia: wielkie zielone drzewa, półkole kolumnady otaczającej olbrzymi ołtarz, blask i przepych ozdób liturgicznych nadawały całemu obrazowi nieporównaną świetność. Dzieci jednakże nie miały ani stroju krzyżowców, którego biała tunika i krzyż czerwony wywoływały w Tunisie tak silnie wspomnienie św. Ludwika, ani stroju papieskiego, biało-żółtego, który zamienił 62.000 chłopców i dziewczynek w Chicago jakoby w grządki stokroci.

Chociaż dzieci nie śpiewały tu jak w Chicago wszystkie razem Mszy Anielskiej, wykonał ją pod kierunkiem mistrza Wincentego O'Bryen, chór złożony z 2.500 młodych dziewcząt i trzeba przyznać, że była to najlepsza produkcja muzyczna na całym kongresie.

Mszę pontyfikalną w Phoenix Park wyznaczono na godzinę pierwszą w południe chcąc umożliwić przybycie w porę pociągów z prowincji (przeszło 150 specjalnych pociągów wyruszyło tylko z jednej stacji Amiens street), oraz niezliczonym autobusom, samochodom i tramwajom. O dziewiątej godzinie rano przeszło 300.000 osób znajdowało się już na miejscu. Tramwaje miejskie, według wykazu statystycznego, w ciągu tygodnia od 20 do 26 czerwca, przewiozły cztery miljony podróżnych, zaś w ciągu tego jednego dnia przewiozły ich 800.000 Około południa znajdowało się już 8.500 autobusów w olbrzymim garażu, urządzonym umyślnie na ten cel na wolnem powietrzu, a przez jedną bramę parku przeszło już w owej porze 200.000 osób pieszo.

Trudno przedstawić sobie dokładnie to, co nazwano słusznie „Katedrą na wolnem powietrzu". Wielka polana murawy, o powierzchni kilkakrotnie większej niż plac de la Concorde w Paryżu, stanowiła jakby olbrzymią nawę. Półkole, objęte ramionami białej galerji, wynoszącej z każdego boku, przynajmniej 200 metrów długości, otaczało olbrzymi ołtarz. Pod tą galerją podtrzymywaną przez jednakowy rząd kolumn, stojących co 10 metrów, znajdowały się dwa rzędy miejsc siedzących, ustawionych amfiteatralnie, przeznaczonych dla biskupów i różnych dostojników Kościoła w uroczystych strojach. Z każdej strony ołtarza specjalne trybuny, ozdobione czerwonem suknem, oczekiwały na kardynałów; bliżej jeszcze ołtarza tron, z baldachimem z białego jedwabiu i złota oznaczał miejsce przeznaczone dla legata.

Sam ołtarz, piękne dzieło sztuki, wznosił się na estradzie, w kształcie piramidy, o dwudziestu stopniach, tworzącej czworobok, liczący 50 metrów

u podstawy a 30 metrów u szczytu. W połowie wysokości pewien rodzaj terasy, zasłanej czerwonym dywanem, służył podczas ceremonji, gwardji honorowej, składającej się z czterdziestu młodych oficerów armji irlandzkiej.

Na szczycie estrady, baldachim cały biały i złoty, wznosił się majestatycznie, ale zarazem i pełen wdzięku, na czterech jońskich kolumnach, zakończony kopułą, przypominającą kopułę z Montmartre, i opatrzoną dzwonnicą z złotym krzyżem. Pomiędzy kolumnami baldachimu, olbrzymie szyby pozwalały tłumom śledzić wszystkie ruchy obrzędów liturgicznych, chroniąc równocześnie sprawujących obrzędy przed możliwą niepogodą. Większa część tych szyb, wstawionych w metalowe ramy, mogła zostać otwartą w razie zbyt wielkiego upału. W podobnym stylu zbudowany był również ołtarz w centrum miasta, na moście O'Connella, gdzie odprawione zostało końcowe nabożeństwo.

Ani Msza odprawiona w Wiedniu, podczas wielkiej ulewy, na szczycie Burgtor, ani obraz procesji w Mundelein, z setkami biskupów w białych mitrach i miljonem wiernych otaczających jezioro, ani nabożeństwo, odprawione po tylu wiekach ciszy i śmierci, na ruinach bazyliki w Kartaginie, nie przewyższały wielkością, ani wzruszającą wspaniałością tego, co ujrzeliśmy w Dublinie 26 czerwca.

Stosując się do polecenia swojego arcybiskupa, powtarzanego na długo przed kongresem przez komunikaty lokalnego komitetu, Irlandczycy wiedzieli, że w tym dniu „cały Phoenix Park ma być uważany za jeden wielki kościół... Toteż absolutna cisza panowała podczas nabożeństw... żadnego znaku powitania pomiędzy przyjaciółmi, poznającymi siebie w tłumie... skupienie, modlitwa, adoracja, wynagradzanie"...

Podczas Mszy pontyfikalnej zwłaszcza, miały rozbrzmiewać tylko cztery głosy. Pierwszy z nich to głos celebrującego. Z powodu spóźnionej godziny kardynał legat nie mógł odprawić pontyfikalnego nabożeństwa i Mszę św. śpiewał Mgr. Curley, arcybiskup z Baltimore, Irlandczyk jak tylu innych. Modląc się za Irlandję i za Kościół, modlił się on również pełen niepokoju tego dnia i za swoją starą matkę, którą dnia poprzedniego zostawił ciężko chorą.

Drugim był głos innego Irlandczyka, który szukał i znalazł w Ameryce nietylko majątek, ale i sławę. John Mac Cormack, którego Ojciec św. obdarzył tytułem hrabiowskim, zdobył światową sławę swoim głębokim i gorącym głosem tenora. Po Offertorjum, stojąc na estradzie przed ołtarzem, w wspaniałym czerwonym stroju Kawalerów Maltańskich, śpiewał *Panis Angelicus* Cezara Francka.

O ileż jednak bardziej jeszcze wzruszającym i goręcej słuchanym był głos trzeci! Był to głos dzwonka św. Patryka, milczący od wieków, świadek pierwszych aktów wiary Irlandji, pierwszych ofiar eucharystycznych składanych w cieniu jej wielkich drzew, na tej ziemi, gdzie miało się rozkrzewić tyle heroicznej świętości! Dzwonek św. Patryka dzwonił w tym dniu w obecności zgromadzonego świata, zmartwychwstanie Irlandji, i głos jego niewidzialnemi falami niósł radosną nowinę: Urbi, — aż do samego Papieża, — i Orbi, — aż na najdalsze krańce ziemi!

Wreszcie głos Papieża! Jakżeż bardzo go oczekiwano! Jak wiele

uszu, serc i dusz otwarło się na jego przyjęcie! Ogłoszono bowiem, że Ojciec św. pragnie w tej pamiętnej chwili przemówić osobiście do swoich dzieci.

W Rzymie w 1922 roku, kongres eucharystyczny (pierwszy jaki odbył się po wojnie) miał przywilej, aż dotąd wyłączny usłyszenia Papieża i ujrzenia go w roli przewodniczącego dwóch zebrań. Irlandja nie ujrzała twarzy najwyższego Pasterza Kościoła, ale gdy przy końcu Mszy św. rozgłośniki zapowiedziały, że rozlegnie się głos Papieża, cisza i skupienie spotęgowały się jeszcze.

Dzienniki zamieściły słowa Ojca św. Wiadomo, że po wyrażeniu swej radości i swego serdecznego podziwu dla wysiłku Irlandji, Pius XI wezwał w sposób wzruszający na swoje dzieci z błogosławieństwem Wszechmogącego Boga także błogosławieństwa wielkich świętych Irlandji. Jednakże te słowa papieskie, czytane przez wszystkich w dziennikach, słyszano niestety bardzo niewyraźnie.

Winę tego nie ponoszą bynajmniej warunki atmosferyczne, które z rządzenia Opatrzności były zupełnie pomyślne, ani aparaty, które według oświadczenia ks. Gianfranceschi i kom. dalla Torre, były doskonałe, ale tylko, czego nie można stwierdzić bez oburzenia, nietakt prasy angielskiej. Surowe nakazy przestrzegały, by podczas uroczystości kongresowych, żaden samolot nie krążył nad tłumami. Wszyscy Irlandczycy, wszyscy cudzoziemcy, poddali się temu zarządzeniu. Tylko dzienniki londyńskie nie miały tej delikatności i tak podczas jednej części Mszy św. jak później podczas procesji trzy samoloty informacyjne prasy angielskiej z reżyserami filmowemi i fotografami krążyły nad kongresistami, narażając na straszliwą katastrofę swoim lotem ciężkim, nizkim i głośnym. Piekielny łoskot tej handlowej inicjatywy brytyjskiej pozbawił w brutalny sposób miljon katolików długo oczekiwanej radości usłyszenia głosu Ojca św.

W każdym kongresie eucharystycznym procesja jest wielkim aktem hołdu publicznego, społecznego, narodowego i międzynarodowego, dla Chrystusa Króla obecnego rzeczywiście pośród nas w Eucharystji.

Lepiej niż procesja w Londynie, która nie była upoważniona do niesienia w swoich szeregach Eucharystji, lepiej niż procesja w Amsterdamie, która rozwinęła się w stadjonie i niż procesja w Chicago, usunięta w obręb wspaniałego prywatnego parku, leżącego 60 km za miastem, procesja Dublina stwierdziła w samem sercu nowożytnego miasta triumf Chrystusa i Jego Królestwa.

Od ołtarza w Phoenix Park do ołtarza na moście O'Connella rozciąga się przestrzeń około 7 km. Rzadko można się ośmielić na podjęcie tak długiego pochodu. Tymczasem w procesji tej wzięły udział setki tysięcy kongresistów. Jak obliczono w Mszy św. uczestniczyło ich przeszło miljon i liczba ta wcale nie jest przesadzoną. W tej, jak wyraziliśmy się, katedrze na wolnem powietrzu, półkolista kolumnada gościła 400 Książąt Kościoła, przed nimi, wokoło wielkiego ołtarza 1.600 miejsc było zarezerwowanych dla członków rządu, duchowieństwa świeckiego i zakonnego oraz dla kilku wybitniejszych i uprzywilejowanych osobistości. Następnie w nawie, jaką tworzyła polana murawy, 80 prostokątów, otoczonych kordonem i wyodręb-

nionych literami i cyframi przeznaczonych było dla pomieszczenia, każdy osobno, 8.000 stojących osób. Zatem już około 700.000 obecnych znajdowało się w „obrębie świątyni". Poza tym obrębem gromadziły się w alejach i pod drzewami olbrzymie tłumy jak te, o których mówi Apokalipsa: Turba magna, quam dinumerare nemo poterat.

Przeprowadzenie przeszło pół miljona ludzi pośród pół miljona widzów z jednego miejsca do drugiego, odległych od siebie o 7 km. w przeciągu trzech i pół godzin, stanowiło poważny problem, którego rozwiązanie musiało być poważnie przemyślane. Wspaniałe wykonanie tego planu wykazuje jak był on starannie obmyślony, jak umiejętnie był wykreślony i z jaką energją podjęto jego wykonanie.

Podobnie jak w Wiedniu zaniechano roztropnie defilady, i zorganizowano pochód koncentryczny, złożony z kilku kolumn, dążących różnemi drogami. Ruchami temi, podobnemi do ćwiczeń wojskowych kierował generał O'Duffy. Miał on na swoje rozkazy kilka tysięcy ludzi i całą policję.

Sprawiedliwość jednak wymagałaby przyznać główną zasługę całej tej sprawy i wogóle powodzenie całego kongresu w Dublinie temu, który był przez długie miesiące kierownikiem organizacji kongresu i który do ostatniej chwili zawsze czynny i uśmiechnięty, obecny równocześnie wszędzie, był prawdziwie jego duszą, a mianowicie p. Franckowi O'Reilly. Wychwalać go tu byłoby rzeczą próżną i mogłoby wydawać się nawet bezcelowem. Bóg bowiem tylko Sam może wynagrodzić ofiarność, jakiej Sam był celem i której Sam tylko zna wszystkie szczegóły.

Kierując olbrzymią armją kongresistów p. O'Reilly miał do swojego rozporządzenia w tym dniu 11.000 komitetowych przepasanych niebieską szarfą, z przepaską niebieską haftowaną żółto, lub z przepaską żółtą haftowaną niebiesko na ramieniu. Było również w pogotowiu 4.600 skautów irlandzkich, gotowych do wszelkich usług w każdej chwili. Był obecnym także Czerwony Krzyż, który posiadał liczne placówki z pielęgniarzami i noszami, które interwenjowały kilkakrotnie. Wielu młodych ludzi umieściło się na drzewach w Phoenix Park, również dachy i okna miasta przepełnione były ludźmi, z których niektórzy formalnie wisieli w próżni i zdarzyło się kilka upadków, z których przynajmniej dwa były niebezpieczne. Nie mogło to jednak powstrzymać zapału tłumów, gorliwości tych, którzy kroczyli w kolumnach, oraz świętej ciekawości widzów.

Sześć kolumn dążących razem, rozdzieliło się, każda z nich w innej chwili i każda przybyła własną drogą by ustawić się w sześciu wielkich oddziałach, zmierzających ku mostowi O'Connell. W wielkiej aleji parku, a później na prawym brzegu rzeki Liffey umieściła się główna święta część pochodu, posuwająca się powoli: dzieci chóru, seminarzyści, niezliczona ilość kapłanów, (których tysiące białych komży nie pozwoliło jednak zapomnieć widoku takiegoż w Kartaginie), wreszcie Przenajświętszy Sakrament, za którym postępowali znowu kardynałowie, stały komitet kongresów eucharystycznych, osobistości urzędowe... i tak dalej w nieskończoność!

Z powodu długości pochodu przygotowano dla Najświętszego Sakramentu pewien rodzaj wózka, jakby ruchomą platformę, opatrzoną czterema kołami. Na tym improwizowanym wózku ustawiono mały stolik ołtarzowy,

na którym spoczęła monstrancja; przed ołtarzykiem ustawiono siedzenie w rodzaju klęcznika, do którego dołączono krzesełko: tam zajął miejsce kardynał-legat owinięty cały w złoty płaszcz kardynalski.

Podczas gdy ta mała świątyńka posuwała się powoli, ludzie kroczyli tuż przy baldachimie, trzymając w rękach sznury, zwisające z wierzchołka. W pierwszym rzędzie tych ludzi, trzymających sznury baldachimu, znajdował się z jednej strony prezydent de Valera, z drugiej zaś dawny prezydent Cosgrave. W ten sposób dokonało się, dookoła Hostji, w Jej miłości i dla Niej, uspokojenie przynajmniej chwilowe, waśni politycznych!

W parku, w mieście, wszędzie, na przestrzeni 7 km. pochodu, posuwano się pomiędzy dwoma szpalerami tłumu niezmiernie gęstego, ale zarazem niezmiernie skupionego.

Ci, którzy jak szczęśliwi członkowie stałego komitetu szli w procesji tuż koło Najświętszego Sakramentu, odnosili wrażenie absolutnej, głęboko wzruszającej ciszy. Czyż można wierzyć by ten cały tłum złożony z miljona ludzi pozostał milczący przez przeszło trzy godziny? Czyż program procesji, ten cudowny program, którego wykonanie było jeszcze cudowniejsze, nie zapowiadał, że wszyscy mają się modlić i śpiewać razem, dla złożenia Jezusowi-Chrystusowi Królowi zbiorowego hołdu?

Tłum istotnie się modlił, odmawiał głośno różaniec, śpiewając go naprzemian z ludowemi pieśniami, specjalnie wydrukowanemi na ten cel w śpiewniku. Niezliczone rozgłośniki, funkcjonujące bardzo sprawnie podczas kongresu, zapewniały połączenie najodleglejszych grup pomiędzy sobą tak, że tak samo jak w Sydney w 1928 roku, tysiące i setki głosów śpiewały razem te same słowa, w doskonałej harmonji rytmu... Wszystkie te głosy jednak zdawały się nagle zamierać, gdy ukazała się pomiędzy klęczącemi tłumami w obłokach kadzideł grupa celebrujących dostojników Kościoła, w otoczeniu swojego orszaku, z wędrującą kapliczką i Przenajświętszą Hostją w pośrodku...

Wielki ten efekt, prawie cudowny napozór, został zręcznie przeprowadzony przy pomocy radja. Ułożono starannie tą „wzruszającą strefę ciszy", ideę zupełnie nową, godną zaznaczenia. Trzydziestu doświadczonych monterów rozmieszczonych na tyluż stacjach kontrolnych, czuwało nad pochodem orszaku. 150 do 200 metrów przed baldachimem kierowali oni akcją rozgłośników tak, by słyszeć ich było można dopiero 200 metrów poza baldachimem. W ten sposób podczas gdy całe miasto, park, przedmieścia, rozbrzmiewały śpiewem pobożnych hymnów i głośnem odmawianiem różańca, Najświętsza Hostja, przedmiot głębokiej adoracji, posuwała się w wzruszającej „strefie ciszy", która roztaczając się wszędzie, którędy Ona przechodziła, zdawała się z Niej promieniować...

Wreszcie dotarła procesja na miejsce ostatecznego błogosławieństwa. Program wyznaczył je na godzinę szóstą i pół, a była już za dziesięć minut siódma godzina.

Na moście O'Connella, w samem centrum miasta, wznosiła się kaplica o ścianach z przeźroczystego kryształu, podobna do kaplicy w Phoenix Park, ale mniejsza i bez nawy bocznej. Kardynał legat wszedł do niej niosąc w swych rękach świętą monstrancję; towarzyszyli mu tylko kapłani i alumni. Na

mościc kilka czerwono zasłanych klęczników oczekiwało na kardynałów, a proste ławki na biskupów.

Szybko, lecz bez pośpiechu, komitetowi rozłożyli na twardym bruku cały szereg małych poduszek ze skóry, starannie związanych ze sobą rzemyczkami; tam wobec całego zgromadzonego tłumu ukląkł prezydent, ministrowie, oficerowie i wszyscy kierownicy wolnej katolickiej Irlandji.

Raz jeszcze wypowiedział legat swoją radość i swój wielki zapał. Razem z Papieżem wezwał błogosławieństwa świętych Irlandji dla Irlandji i błagając za ich pośrednictwem o łaskę najcenniejszą, łaskę jedności i pokoju, udzielił błogosławieństwa eucharystycznego.

Kongres eucharystyczny w Dublinie był skończony ...

Przenajświętsza Hostja została przewieziona w samochodzie do katedry. Wówczas dopiero zapał tłumów, hamowany od tak wielu godzin, wybuchnął: rozpoczęły się nieskończone owacje dla legata, prezydenta de Valera i arcybiskupa Dublina.

WIARA I NAUKA.

KONGRES UNIJNY W VELEHRADZIE

Szósty kongres, który z początkiem sierpnia odbył się jak co roku na Morawach w mieście Velehrad, nabrał, jak pisze *Osservatore Romano*, szczególnego znaczenia, którem się różnił od kongresów poprzednich. Oczywiście pozostaje zawsze ten sam podstawowy charakter kongresów, mianowicie, że są to przedewszystkiem kongresy *naukowe*, a nie obrady, które należałyby wyłącznie do Stolicy św. Nowością była tu metoda owej pracy naukowej. Od samego początku postanowiono, że kongresom w Velehrad należy zawsze dawać charakter studjów, a także charakter praktyczny, by jaśniej się ukazały owoce nauki, oraz by na miejscu zbierać materjał do opracowań naukowych, a materjał to bardzo wartościowy, pochodzący z bezpośrednich rozmów między teologami katolikami i dysydentami. Nie chodzi zatem, mówiąc krótko, o proste sprawozdania różnych delegacyj, ale o prawdziwą i męczącą pielgrzymkę po ciężkiej i trudnej drodze, wiodącej do ideału jednej owczarni.

Stało się to możliwem przy pomocy wielkiej liczby kompetentnych teologów katolików z jednej strony i Rosjan dysydentów z drugiej. A spo-

strzec to można było szczególnie po ukończeniu poszczególnych wykładów, gdy i Rosjanie obecni brali wraz z innymi udział w konferencjach. Tak się zorganizowały w ramach kongresu rozmowy, ułatwiające wymianę myśli. I to właśnie wyróżnia ów szósty kongres od kongresów poprzednich i bardzo podnosi jego moralną wartość.

Szczególnie interesującym faktem były licznie przedstawione wydziały i instytuty teologiczne zagraniczne. Wogóle napływ z zagranicy był tym razem znacznie wyższy, przez co się uwydatnił międzynarodowy charakter kongresu. Uczestników było około 300, co jest liczbą znaczną, jeśli się zważy ściśle naukowy charakter zjazdu. Przedstawione były następujące kraje: Bułgarja, Jugosławia, Polska, Francja, Belgja, Anglja, Austrja, Hiszpanja, Niemcy, Węgry, nie brakowało też licznej delegacji z Rzymu. Episkopat czeski przedstawiał arcybiskup ołomuniecki Precan, twórca kongresów. Przybyło ogółem 9 biskupów i 9 opatów; liczba ta byłaby większą, gdyby trudności ekonomiczne nie były powstrzymały przybycia sześciu zapowiedzianych już biskupów z Polski, tak, że mógł przybyć tylko ks. Biskup Kocyłowski. Przybyli też przedstawiciele 14 zakonów, a rzeczą ciekawą jest znaczny udział osób świeckich, szczególnie Rosjan; nie brakowało też protestantów.

Ze wszystkich stron świata nadeszły listy i telegramy, na pierwszem miejscu należy wymienić list, który Ojciec św. wysłał do Arcybiskupa Precana, który uroczyście przeczytano podczas inauguracji Kongresu. Nie brakło też telegramów od nuncjuszów w Pradze i Warszawie, od kardynałów Hlonda i Kakowskiego, oraz całego episkopatu czechosłowackiego, który czyto osobiście, czy przez delegatów, wziął w komplecie udział w kongresie. Liczne też były głosy ze strony Rosjan dysydentów. Długi list przysłał teolog rosyjski prof. Bułgakow, z „Prawosławnej Akademji teologicznej". Do poprzednich kongresów odzywał się w tonie nieco polemicznym, tegoroczny zaś list odznaczał się tonem dużo bardziej umiarkowanym i pięknie wyrażonem życzeniem, by Chrystus połączył rozdzielone Kościoły w jednym Kościele apostolskim ekumenicznym.

Główną podstawę rozpatrywanych zagadnień stanowił tak zwany „jurydyzm" lub formalizm. Wyraz ten określa zarzuty czynione Kościołowi katolickiemu przez „prawosławnych" jakoby był zbyt formalistyczny, zwłaszcza odnośnie do Sakramentów, co do których ma Kościół katolicki jakoby głównie zwracać uwagę na ich stronę zewnętrzną z pominięciem ducha i znaczenia wewnętrznego. W tym celu porównywaną była pod różnorodnemi względami przez dwóch prelegentów O. Spacil i O. Gordillo (Hiszpana) doktryna katolicka z „prawosławną"; obydwaj oni doszli do wniosku, że zarzuty te pozbawione są wszelkiej podstawy, do wyniku tego dochodzi się zarówno przy studjowaniu Ojców wschodniego jak i Ojców zachodniego Kościoła, rozpatrując czystą treść doktrynalną ich pism.

Kwestję prymatu rzymskiego u Nestorjanów omawiał wikarjusz Kościoła chaldejskiego w Egipcie, Mon. Azi Hoh, jedna z najbardziej interesujących postaci kongresu. Opierając się na pismach Ojców Nestorjanów oświadczył, że uznawali oni prymat Papieża i że ta kwestja nawet dziś nie może stanowić dla nich żadnej przeszkody w unji z Kościołem rzymskim.

Jak widzimy, prace kongresów welehradzkich dały wyniki pierwszorzędnej wartości dla naukowego rozwiązania sprawy unji, która rozpatrywana u swoich podstaw nie pozostawia zupełnie miejsca na wątpienie o możliwości i warunkach rozwiązania.

Rezolucje kongresu zebrano w siedmiu punktach. Szczególną uwagę zwraca punkt pierwszy: Katolicy i dysydenci zebrani na kongresie we Velehradzie, powiadomieni o okrutnem prześladowaniu, na które pod jarzmem komunistów wystawiona jest w Rosji religja i Kościół, protestują i potępiają stanowczo tę ciężką niesprawiedliwość i nieludzkie okrucieństwo, które sprzeciwia się wszelkiemu prawu naturalnemu. Wszyscy razem zwracają się zatem do Stolicy Apostolskiej, by za pośrednictwem swych przedstawicieli przy różnych państwach, na nowo zwróciła uwagę ośrodków politycznych na tak smutne zjawisko w XX wieku, które stoi w rażącej sprzeczności do wszystkich zasad kultury chrześcijańskiej na całym świecie.

Drugi punkt rezolucyj zwraca uwagę na to, by zwrócić uwagę przy wychowaniu młodzieży na pracę unionistyczną, i poleca wysyłanie zdolniejszych studentów do papieskiego Instytutu dla Kościołów Wschodnich w Rzymie. Trzeci punkt poleca większe rozszerzanie „Apostolstwa św. Cyryla i Metodego", we wszystkich narodach, a szczególnie cześć dla tych dwóch wielkich świętych. Czwarty punkt tłumaczy dysydentom, że my katolicy modlimy się o jedność Kościoła i zaprasza dysydentów, by i oni z nami się w tym celu modlili. Piąty punkt zachęca do wprowadzenia zwyczaju praktykowanego już u niektórych narodów katolickich by raz na miesiąc odprawiać Mszę św. na intencję jedności Kościoła. W szóstym punkcie poleca się odprawianie Mszy św. szczególnie w zakonach i seminarjach duchowych, zwłaszcza podczas rekolekcyj, na intencję *ad tollendum schisma.* Siódmy punkt poleca, by w każdym kraju, gdzie jeszcze niema osobnego wydziału dla wschodnich zagadnień religijnych, był przynajmniej ktoś w tej materji kompetentny, ktoby organizował w różnych miejscach Konferencje, zwłaszcza przy Instytutach naukowych.

wedł. *Etudes.*